Nr. 305 — We Lwowie Piątek dnia 3 Listopada 1893. — ROK XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
W Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

JAN MATEJKO.

Urodzony 30. lipca 1838, umarł 1. listopada 1893.

„Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!"

Zaledwie zacichły wyszeptane ostatnie te słowa; zabrzmiały w komnacie, do której wtargnął jak cichemi stopy anioł śmierci; zabrzmiały jako ostatni, dla ziemskich uszu pochwycony odgłos ducha, jako pożegnanie jego na granicy dwóch światów, jako wyraz tych pragnień, które uniósł mistrz ze sobą niby talizman w przestwory wieczności...

W komnacie cisza uroczysta... Powaga i smutek wyziera ze wszystkich twarzy... Żywi patrzą na koniec życia, stoją bezsilni w niemej rozpaczy nad łożem człowieka, który wśród mąk okropnych pasuje się ze śmiercią. Wiedza lekarska uczyniła już wszystko, co do niej należało, wyczerpała cały arsenał środków ratunkowych. Wyczerpawszy je, cofnęła się bezradna... Przyszedł kapłan ze słowami pociechy; przyszedł pokrzepić odchodzącego i umocnić go na nową drogę, tak ciężką w chwili, gdy najsilniejsze nawet charaktery padają w proch, obalone trwogą bezgraniczną i żalem za życiem. Ale tutaj trwoga nie znalazła dostępu i żal za życiem milczał. Po udzieleniu ostatnich sakramentów — opiewają lakoniczne słowa depesz — kapłan wezwał obecnych do modlitwy za konającego.

„Wtedy Matejko rzekł:

„Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!"

Jest coś niewymownie wzruszającego w tej scenie, nacechowanej biblijną niemal prostotą i powagą. Wielkiego to był hartu duch, co opuszczał ciało z takiemi słowy; na sen wieczny układł się z niemi nietylko artysta znakomity, lecz także potężny charakter, zespolony z ideą do tego stopnia, iż ona jedynie miała nad nim moc w chwili rozstania się ze światem doczesności, żadne z egoistycznych uczuć mu nie rozwarło; z rezygnacją pokonał cierpienia fizyczne, troski osobiste i żal umierającym zwykły; ojczyźnie jedynie serce należało do ostatniej chwili tak samo, jak całe jego życie.

„Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!"

Komu poświęcone były te słowa, stygnącemi już wyrzeczone usty? Zaprawdę jednostka ludzka należy do rodziny, mistrz do narodu. Narodowi więc przekazany jest ów testament, w szczególności zaś sztuce polskiej, której filarem i chlubą był Matejko.

Ta równica tkwi sedno charakterystyki jego, jako człowieka i jako artysty. Nie zrozumiał Matejki, kto zwykłą pod przykładać zechce miarę. Sam problem estetyki, zagadnienia sztuki i dziejów żadnym sposobem nie wystarczy, by ocenić tego mistrza wedle słuszności. Nawet często przydawany mu tytuł „malarza-myśliciela" nie określa jeszcze sprawy należycie. Historja sztuki polskiej będzie musiała Matejkę sądzić przedewszystkiem ze stanowiska narodowego. Miłość Ojczyzny uczyniła go artystą, myślicielem, uczyniła go wielkim; miłość ojczyzny uczyniła go jednym z największych z całej plejady wielkich talentów; miłość ojczyzny dała mu moc wskrzeszenia przeszłości w genialnych rzutach pędzla — i moc porywania widzów, jakiej nie posiadał żaden inny malarz polski.

Miłość Ojczyzny! Czyżby chciał jej kto odmówić licznej rzeszy druhów Matejki po pędzlu? Bynajmniej. Ale u niego była ona treścią życia i sztuki; u niego owa miłość łączyła się z wiarą głęboką. Jego obrazy są jakby wzniosłą modlitwą, do której czerpał natchnienie z miłości Ojczyzny i dla tego konając, prosił ze stłumieniem osobistych pragnień:

„Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!"

* * *

Na życiu i pismach jednego z najzdolniejszych naszych pisarzy i estetyków, ciąży przekleństwem słowa zwątpienia i brak nadziei w przyszłości naszej sztuki. „Polska nie jest krajem w którymby rodzić się mogli artyści — sztuka plastyczna nie ma tu nieba południa i nie ma jego żywotnej siły", w te słowa mniej więcej przemawiał i pisał Juljan Klaczko. Wielki pisarz zapomniał, że genjuszy stwarza nie ziemia, nie chmury ołowiane, albo błękitne przestworze niebios, genjusze są dziećmi wieków i te wieki całe czekając znowu na wieki wstrząśnień, rodzą ich bez względu na niebo, ziemię i klimat! A zrodzony genjusz taki, stwarza ludzi genjalnych, stwarza nowe idee, prądy i szkoły, rodzi często na ugorze, ale ugor ten zawsze zasiewa i czyni urodzajną z niego glebę. Po słowach Klaczki, powstają na takim ugorze polskiej sztuki Grettger i Matejko.

Rozpaczliwą rzeczywistość, owe wydobywanie się z trumny, nad którą siła podtrzymują wieko — ów ból, co za życia szarpie i żżera — to wszystko posłał Grottger w szeroki świat w obrazach swoich, jako widomą skargę naszego narodu, wołając pomsty Boga i ludzi! A jako dowód świetnej przeszłości naszej, jako dowód wielkiej epoki, cywilizacji, życia i czynów, a tem samem i dowód wszystkich praw do zajęcia miejsca w gronie żyjących ludów świata, stawia Matejko olbrzymie arcydzieła swoje, wołając do świata całego: Otośmy byli wielcy i wzniosłych myśli, a zwracając się do nas, czyż nie mówi półgłosem: „słabi! nie macie siły dość i odwagi wierzyć przeszłością w przyszłość!?"

Ta wiara w naród i żyjącą w nim potęgę, ta wiara w spełnienie przepowiedni i proroctw wieszczów naszych, one razem zrodziły w nim tę ogromną siłę prawdy, z jaką przedstawił nam cały szereg obrazów z historji Ojczyzny naszej; obrazów, na które patrząc, wstydem, albo potężnem uczuciem nowej siły drga dusza nasza, żądając i przygotowując się do lepszej doli!..

Taką potęgą uczucia drżał zapewne i Mistrz nasz, kiedy po raz pierwszy wstąpił w progi krakowskiej szkoły sztuk pięknych, w te progi, w których unoszono się nad scenami biblijnemi Schnorra — gdzie uczono rysować, malować i komponować podług posiadanych recept i przepisów, gdzie uczucie i potęga myśli skierowane były raczej do przeprowadzenia zużytego już szematu, ale nigdy do stworzenia nowych kierunków w sztuce. Z jakąż trudnością walczyć musiał ten człowiek, który w duszy swej taką niezrozumiałą dla otoczenia nosił potęgę! Ile cichych łez przelał z winy szyderstw i ironji, jaką pojono go w zaraniu jego studjów artystycznych!.. I oto wśród tego otoczenia, tej publiczności bez pojęcia i świadomości o sztuce w małej pracowni o niewielkiem świetle, bez rafinowanej wygody nowoczesnych artystów, stworzył on obraz i zwrócił na siebie oczy całej prawie Europy! „Rejtan" broniący wykonania zbrodni na własnej Ojczyźnie, zbrodni, przechodzącej nawet wstrętną myśl matkobójstwa, posłużył mu za temat i rozpoczął cały dalszy szereg obrazów — arcydzieł, stanowiących epokę w historji sztuki narodów, a podwaliny do sztuki naszej.

Po wyczerpującej pracy nad tem dziełem, młody artysta, zda się, odpoczywał przy mniej szarpiących jego nerwy tematach. „Alchemik Sędziwój przed Zygmuntem III.", „Władysław Biały, powołany na tron", i „Stańczyk", zajmowały jego czas we dnie — po nocach bowiem zbierał materjały do ogromnych romiarów płótna, mającego przedstawić jedną z najwspanialszych chwil Ojczyzny naszej, chwili połączenia się dwóch, a właściwie trzech narodów: Polski, Litwy i Rusi. Obraz ten nosi tytuł: „Unja Lubelska". Obrazem tym dowiódł młody Mistrz jasno, jaki kierunek obrał dla swego talentu i jakie tendencje polityczne łączą jego potężnego ducha z życiem i historję jego narodu. Obraz ten jest owem najpiękniej wykutem ogniwem, łączącem niezliczone prawie dalsze dzieła artysty. „Batory pod Pskowem", „Sobieski, modlący się przed bitwą z Turkami", „Poświęcenie dzwonu Zygmunta", „Zamordowanie króla Premysława", „Zygmunt i Barbara", „Borkowicz", „Kochanowski nad zwłokami Urszulki", wszystko to są sceny, wydarte z kart naszej przeszłości, przedstawione z taką prawdą i z taką przekonywującą nas siłą, że patrząc na nie, mówimy, że tak, a nie inaczej w danej chwili być musiało! Dość tylko spojrzeć na obraz, przedstawiający „Iwana Groźnego", patrzącego na wyniki swego okrucieństwa, a pojmiemy, że trzeba siły genjusza do zrozumienia i odtworzenia postaci z tamtego wieku i czasów...

Ale ileż zebrać trzeba było siły, aby rzucić narodowi przed oczy „Kazanie Skargi", aby przedstawić z całą wiernością ową chwilę, w której Polska cała bezładna i bezradna, w której wesoła i butna magnaterja państwo całe rozbija i toczy w przepaść całą Ojczyznę! „Polska nierządem stoi" — te słowa, jakby napisane na tym obrazie widzimy i słyszymy brzęczące złowrogo w uszach naszych!... To też nie dziwimy się wcale faktowi, że Matejko, malując pierwszy szkic do obrazu tego, w konwulsjach upadł na ziemię pod wpływem przygniatających go myśli i siły woli zmuszanej do przedstawienia sobie plastycznie owej sceny. Dusza bowiem jego pracowała nad odgadywaniem minionej przeszłości, a występowała ona przed jego oczyma nierównie zrozumialej, jak przed naszemi, które szukają tylko kolorystycznego efektu! W szalonej i niepojętej sile pracy, leży owa tajemnica płodności artysty. Tajemnicę tę posiadł zapewne Mistrz Polski w całej pełni, kiedy potrafił w niezrozumiale krótkich przerwach, tworzyć jedno arcydzieło za drugiem. Publiczność nie miała czasu wyjść z podziwienia, kiedy Mistrz przedstawił jej „Bitwę pod Grunwaldem", obraz, przewyższający ogromem swego płótna i masą ludzi wszystko, co dotąd wyszło z jego pracowni. Dzieło to wywołało opozycję w całych Niemczech przeciwko Matejce, a krytycy i estetycy, historycy i wszyscy, którzy krew krzyżacką czuli w żyłach swoich, z obrazą wspominali o mistrzu, który śmiał ich upokorzyć przedstawieniem chwili, druzgocącej ich zakon i przywodzącej na pamięć przyszłość, w której ponownie kiedyś staną dwa wrogie sobie szczepy, aby pierś o pierś walczyć, o życie, jak w r. 1440 pod Grunwaldem!

„Śmierć Warneńczyka", mniejszych rozmiarów obraz, poprzedził ponowne przypomnienie światu, czem Niemcy byli wobec narodu naszego, a ten wobec całej Europy. „Hołd Albrechta pruskiego — królowi Zygmuntowi w Krakowie", „Sobieski pod Wiedniem" są dowodami wielkości Polski wobec ówczesnych państw niemieckich.

Wszystkie prace Matejki odnoszą się do historii narodu polskiego, a jego szkice do dziejów cywilizacji w Polsce (dwanaście tablic) zajmują w ostatnich latach jego życia jedno z najprzedniejszych miejsc. Tylko jeden z obrazów poświęcił Mistrz Francuzom, a tym jest „Wjazd Joanny d'Arc do Rheims".

W roku zeszłym, kiedyśmy obchodzili rocznicę wiekopomnego nadania konstytucji 3. Maja, Mistrz wskrzesił chwile te w obrazie i darował go — narodowi...

Jedną z ostatnich prac jego, potężną, pod względem indywidualnej charakterystyki postaci, jaką przedstawia, jest jego własny portret.

Nie miejsce i nie czas rozbierać tutaj krytycznie techniczne warunki artystycznej działalności polskiego Mistrza, dzisiaj, kiedy zwłoki jego leżą jeszcze na katafalku, nad którym unoszą się wieki przeszłości naszej i duchy przodków naszych, nam przez niego wywoływanych.. Dzisiaj klękamy wobec zmarłego ciała, łzawiąc je boleścią całego narodu i powtarzamy ostatnie jego słowa:

„Módlmy się przedewszystkiem za ojczyznę".

Przesilenie.

(Koalicja a fuzja).

Coś zaczyna się widocznie psować w niezamąconej dotychczas harmonji skoalizowanych klubów. Takie przynajmniej wrażenie musi odnieść każdy, kto bodaj pobieżnie przeglądnie artykuł naczelny wczorajszej *Neue fr. Presse.*

„Jeszcze hr. Taaffe nie otrzymał dymisji — czytamy tedy w monitorze zjednoczonej lewicy — jeszcze gabinet koalicyjny nie wykłuł się z jaja, a już organ konserwatywnych pospiesza z ostrzeżeniem, że koalicji stronnictw nie należy mięszać z fuzją tychże. Zasady konserwatywne i liberalne nie mogłyby i z pewnością nigdyby nie fuzjonowały, może się tylko rozchodzić o to, by wielkie trudności chwilowego położenia, które przynoszą szkodę wszystkim publicznym interesom, usunąć tak dalece, ażeby przynajmniej umożliwiony był normalny postęp spraw, leżący w ogólnym interesie.

Gdyby te ramy mogły być bardziej rozszerzone, tem lepiej, tem łatwiej dałby się pozyskać czas dla naturalniejszego i zdrowszego ukształtowania parlamentarnych stosunków. Ze stronnictwa, wiążąc się ze sobą dla pewnego oznaczonego celu, nie przestają być tem, czem są i że nie zamierzają wcale zmieniać swych politycznych zasad, to rozumie się samo przez się. Cel jest jasno określony. Polega on na tem, ażeby w miejsce rządu, o którym wszyscy są przeświadczeni, że wywierał on zarówno nieszczęśliwy wpływ na interes ogólny, jak na interes każdego poszczególnego stronnictwa, postawić inny, co do którego nie byłoby potrzeba obawiać się podobnie pożałowania godnej działalności, a ten ściśle określony cel bądź co bądź da się osiągnąć bez tego, ażeby skoalizowane stronnictwa zarzucały swe przekonania i ażeby modyfikowały to, co stanowi ich istotę."

W dalszym ciągu artykuł zastanawia się *N. fr. Presse* nad zadaniem gabinetu koalicyjnego i jego stanowiskiem wobec stronnictw i tak pisze:

„Gabinet koalicyjny musi ze stanowiska poszczególnych stronnictw być gabinetem neutralnym. O ile niemiecko liberalna lewica stanowi część składową koalicji, żądania jej z pewnością nie będą ani większe, ani też mniejsze. Ze wszystkich trzech stronnictw jest ona tą, która pod dotychczasowym systemem najwięcej ucierpiała i najostrzej przeciwko temuż walczyła. Jeśli ów system dotąd nie odważył się jawnie i bezpośrednio ugodzić w konstytucję, jednoczącą w sobie główne zasady programu wspomnianej partji: jedność prawną i obywatelską swobodę — to zawdzięczać należy jedynie niemieckiej partji liberalnej. Nie mogła jednak ona, zdana na własne siły, przeszkodzić podeptaniu i uszczupleniu zasad konstytucji i ścieśnianiu posiadłości niemieckich, tej najpewniejszej — jak dzieje okazały — ochrony konstytucji. Jeśli więc wobec niemiecko-liberalnej partji koalicyjne ministerstwo ma uczynić zadość swemu celowi i ogólnym żądaniom, to musi pozostawić przynajmniej nietkniętem na przyszłość to, czego jej nie zabrał, mimo przeważnej siły, system poprzedników. Lewica nie myśli domagać się rewindykacyj, rozszerzenia praw swych; słusznie jednak domaga się, by posiadała w pokoju to, co wydarła jej wojna.

Żądamy od ministerstwa koalicyjnego neutralności — nic więcej. Jeśli hr. Hohenwart liczy na to, że — jak w mowie swej oświadczył — niemieccy obywatele sami nawrócą się do konserwatyzmu, to nikt mu do takiego sądu nie odmawia prawa, jakkolwiek przyszłość rozstrzygnie, o ile był on słuszny. Jeśli jednak ministerstwo koalicyjne ma być tem, na co wskazuje jego nazwa, wówczas nawrócenie to pozostawi w zupełności wolnej woli obywateli niemieckich. Jeszcze raz: hasłem niech będzie koalicja, lecz nie fuzja — i takie hasło można przyjąć bez wahania. Lecz, jeśli ono ma nabrać praktycznego znaczenia, to stronnictwa powinny mieć zabezpieczoną swobodną egzystencję. Potrzebom Austrji, wobec stosunków, jakie wytworzyły się w niej pod erą Taaffe'go, rządy takie na czas dość długi mogą wystarczyć."

(Odmowa ks. Windischgrätza.)

Wiener Tagblatt donosi — jak zapewnia, z dobrego źródła — że hr. Hohenwart otrzymał od ks. Windischgrätza definitywną odpowiedź, iż nie może wziąć udziału w utworzeniu nowego gabinetu.

Powodem odmowy księcia Windischgraetza mają być stosunki rodzinne. Żona jego, księżna Gabrjela, z domu księżniczka Auersperg, przebyła mianowicie w ciągu minionego lata ciężką słabość i dla polepszenia swego wciąż dotąd silnie nadwątlonego zdrowia musi się jeszcze na dłuższy czas cofnąć zupełnie z życia towarzyskiego. Wobec takiej sytuacji ks. Windischgraetz chce się poświęcić zupełnie życiu rodzinnemu, tembardziej, że ciężkie dni, jakie przebył w czasie słabości swej żony i na jego zdrowie szkodliwie oddziałały.

Tak tedy kombinacja z ks. Windischgraetzem może być już uważaną za zupełnie usuniętą.

Równocześnie zastanawia się to pismo nad możliwemi dalszemi kandydaturami i wymienia hr. Thuna, namiestnika czeskiego i hr. Badeniego, namiestnika Galicji. Co do objęcia przez tego ostatniego prezydentury gabinetu, wyraża *W. Tagblatt* powątpiewanie, a to głównie z tego powodu, że — jak powiada — hr. Badeni uważany jest w kołach decydujących za niezbędnego na swojem dotychczasowem stanowisku.

Nasze sądownictwo.

Pod tytułem: „Dziwnie się plecie, na sądowym świecie...", znajdujemy w ostatnim numerze *Gazety urzędniczej* następujący artykuł:

Gdy Moskal bił Turka, dostała Austrja Bośnję; gdy Francuz bił Austrję, dostały Włochy Lombardję. Tak zawsze bywało, że gdzie się dwóch biło, tam korzystał trzeci; w obecnym czasie przyspieszonego postępu bije Taaffe radę państwa, ale na odwrót ona uderza na Taaffego, dlatego nie wyłania się jeszcze kto właściwie na tych zapasach dobrze wyjdzie.

No, co prawda osobliwego rodzaju i na szczególną broń, „bo na tak zwaną „gębę", czyli *Repertier-Gewehr* system *Weiber-Parlament* i stosunek tam dziwaczny, coś naprzykład pana do sługi, któremu się grozi napędzeniem, jeśli nie robi po myśli pana i znów się go zatrzymuje, jak przyrzeka poprawę. Ale bądź co bądź czas na nic się traci, a budżet stoi niezałatwiony.

Budżet w roku obecnym ma szczególnie doniosłe znaczenie dla sądów, wedle wieści bowiem otrąbionej przez komunikaty prezydenta po dziennikach, zdecydował się minister od sprawiedliwości po porozumieniu się z swoim kolegą od finansów wstawić kilkadziesiąt tysięcy na pokrycie płacy sędziów powiatowych, którzy do rangi VII. wyniesieni być mają.

Między nami mówiąc nie trzeba wobec całego sposobu przeprowadzenia projektu tego, robić wielkich komedji i nie robić coś wielkiego z małej małostki. I w tym projekcie idzie minister szlakiem ubitym i niezawodnym, i co jedną ręką niby daje, drugą za plecami odbiera. Na-

---

124)

Tajemnica zamku La Roche Morgat

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy).

— Juan ma również tajemnicę swego urodzenia...

— Pozwól, że o niej zamilczę... Czas ucieka.. czy chcesz iść za moją radą?...

— Wszak już powiedziałam panu.—Ocaliłeś mi pan więcej, niż życie... Życie moje należy do pana!...

— Chcę ocalić tego młodego człowieka!...

— Jakto!...

— Przytłumić hańbiący nas skandal.

— Rozkazuj pan.

— Będą cię znów zapewne badać.

— Może być.

— Z pewnością.

— Cóż mam robić?..

Za drzwiami słychać było zbliżające się głosy. Bankier szybko mówił jakieś słowa, których Joanna słuchała w milczeniu..

Zakończył, dodając.

— Czyś zrozumiała?..

— Tak...

— I zrobisz to, o co się proszę?...

— Dziękuję z głębi duszy.

W chwili, kiedy jedne drzwi otworzyły się, dając przejście Fernandowi z komisarzem, bankier wychodził przez drugie, kładąc palec na usta. Joanna upadła na kanapę. Na widok wchodzących, z trudem powstała złamana, siły jej zostały wyczerpane.

— Daliśmy dosyć czasu pani do namysłu, odezwał się pan Severin.

Skłoniła głową.

— To też proszę po raz ostatni, abyś pani dobrze ważyła słowa, które masz wyrzec.

Ruchem ręki wskazał na stojącego nieporuszenie Juana, obojętnego na pozór i ciągnął dalej:

— Oskarżenie, jakie wnosisz pani przeciwko temu człowiekowi, jest bardzo poważnej natury, co zresztą musisz sama rozumieć. Chodzi tu o jego wolność. Jak dotąd, twoje jedyne świadectwo cięży na nim. To też odrzuca je on, nazywając twój czyn szaleństwem chwilowem, spowodowanem uczuciem zazdrości, wybuchłej na wieść o mającym nastąpić małżeństwie, które chciał ukryć przed panią. Jeżeli dalej utrzymujesz pani twoje zeznania, w takim razie jest moim obowiązkiem aresztować tego pana. Będzie to wybuchem strasznym, który może splamić honor rodziny, z jaką został połączony; jeżeli zaś przyznasz pani, żeś działała pod wpływem zazdrości i gniewu, mogę wtedy odroczyć sprawę, zdać raport wyższej władzy i uniknąć skandalu. Zatem trzymasz pani w swoim ręku los człowieka.. Coś więc postanowiła?

Zwiesiła głowę, nie odpowiedziawszy ani słowa.

Fernand przerwał milczenie pytaniem:

— Trwasz pani przy swojem oskarżeniu?..

Zapanowała nad sobą siłą woli i odparła cicho:

— Nie.

Wielkie łzy spływały jej po twarzy.

— Zatem przyznajesz pani, żeś jedynie kłamała? — zapytał pan Severin.

Odparła zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Tak.

— A teraz mówisz pani prawdę?

— Tak.

Komisarz zagryzł usta.

Nie rozumiał przyczyny, dla której zmieniła zdanie, ale pomyślał:

— Kłamie, albo jest warjatką.

Można było łatwo przypuścić chorobę, gdyż komisarz przypomniał sobie pierwsze wrażenie, kiedy badał młodą dziewczynę po raz pierwszy. Pomimo to, miał pewne wątpliwości, odpowiedzi obecne Joanny były wypowiedziane z taką rezygnacją, pełną godności, że został nią uderzony.

Z drugiej strony, zachowanie się stanowcze młodego cudzoziemca niepokoiło go również. W każdym zaś razie kontent był, iż może powierzchownie być uprzejmym dla Colombey'ów i zaskarbić sobie względy u rodziny, która mogła mu wszechpotężnie dopomódz

— Panie podprokuratorze — odezwał się do Fernanda — odchodzę stąd, szczęśliwy, iż powyższe zeznanie pozwala mi uniknąć przykrej sceny w tak szanownym domu.

A zniżywszy głos, pociągnął na ubocze młodego człowieka, mówiąc:

— Mam wątpliwości... więcej niż wątpliwości... Macie państwo kilka godzin przed sobą... Spożytkujcie je podług waszego uznania... Później zmuszony będę mówić i działać inaczej... Zrozumiałeś mnie pan?

Obadwaj zamienili spojrzenia, mówiące więcej, niżeli słowa i Fernand odparł tylko:

— Dziękuję.

Pan Séverin zabierał się do wyjścia, przedtem zbliżył się jeszcze do młodej dziewczyny.

— Musisz mi pani przyrzec, że nie opuścisz Paryża i stawisz się na wezwanie sądowe.

— Dobrze panie.

— Nazwisko pani... Joanna... adres mam także... willa Suzanne, w Vaucresson?...

— Tak jest.

W tej chwili jeszcze jedna osoba weszła do pokoju i podeszła prosto do komisarza.

— Kto pan jesteś?...

— Admirał de Vitray. Znasz mnie pan.

— Naturalnie — odparł pan Severin, kłaniając się.

— Zatem jeżeli sprawiedliwość będzie potrzebować czego od tego dziecka, to od tej chwili do mnie się musi o to odnieść.

— Dla czego?...

— Dla tego, że jest ona moją córką!...

— Pańską córką, admirale?! — zawołał zdumiony komisarz.

— Nieszczęśliwe okoliczności odebrały mi ją, teraz ją odnajduję i nie opuści mnie już nigdy.

— Panie! — wyjąkała drżąc nieszczęśliwa.

Admirał wyciągnął ku niej rękę.

— Chodź, Joanno, — odezwał się, — chodź i nie obawiaj się niczego. Perina Yaudet już nie żyje, umarła z twojem na ustach imieniem. Biedna kobieta... zastępowała ci matkę... Lecz masz drugą prawdziwą, która cię oczekuje... Chodźmy!

Komisarz ukłonił się raz jeszcze, zmięszany tem nowem odkryciem.

W wielkim salonie Fernand Colombey i Juan Rodriguez stali naprzeciw siebie.

— No i cóż — zapytał uczeń Piotra, — czyś pan zadowolnił swoją zemstę?

— Jeszcze nie, — odparł zimno podprokurator.

— Cóż jeszcze panu potrzeba?

— Moja nienawiść wstawiła się za panem do komisarza, który miał aresztować pana, gdyby nie to, byłbyś pan w tej chwili pod kluczem, a stamtąd nie łatwo jest się wydostać... gdyż ani ja, ani on nie byliśmy tak głupimi, aby uwierzyć w zagraną przed nami komedję.

Juan zbladł. Pewność i lodowata oziębłość tego człowieka, którego byłby chciał zdusić z rozkoszą w swoim ręku, napełniła go niepohamowanym gniewem.

Fernand odezwał się znowu z tą samą zimną krwią i spokojem:

— Jeżeli pragnę pana ocalić, to jest pozwolić na to, abyś uciekł, nie dowodzi to jeszcze, abym cię miał za niewinnego. . Inni mogą powątpiewać o twoich zbrodniach.. ja posiadam na to niezbite dowody...

— Dowody!?...

— I to takie, że tu w kieszeni posiadam wszystko, czego trzeba, aby cię skazano... Jesteś zgubionym... Lecz na szczęście i ja posiadam na sumieniu pewną namiętność, a tą jest poświęcenie. Chcę oszczędzić Blance nie boleści, gdyż to jest niepodobieństwem, lecz wstydu i rozpaczy, zobaczenia na szafocie lub galarach człowieka, któremu przez straszną omyłkę, oddała swoją rękę.

Juan rozmyślał, lecz nie odezwał się ani słowem. Fernand mówił z taką pewnością siebie, iż niepodobieństwem było mu zaprzeczyć, zatem milczał i czekał.

— Powracając z mojej podróży, przerachowałem się... wypadek na morzu zatrzymał nas dłużej w drodze o czterdzieści ośm godzin, bez tego nie byłbyś pan dziś po ślubie...

— A telegraf? — odparł Juan.

— Są rzeczy, które wahałem się powierzyć depeszy. Teraz, kiedy zostaliśmy sami, chcę w kilku słowach wytłumaczyć panu moją podróż.

W Nowym Orleanie, powziąłem pewne wiadomości, widziałem prawników. Rodzina Rodriguez'ów dzieli się tam na cztery gałęzie, a ta, do której należał Juan, jest obecnie wygasłą.

— Raczej chciej pan dodać, będzie wygasłą po mojej śmierci, która nie jest jeszcze zadecydowana

stąpiła komasacja: „zamieniał stryjek za siekierę kijek“.

Z jednej strony jedną trzecią część radców chcą przenieść do rangi wyższej, wydatek zaś ten pokrywają przez ściągnięcie remuneracji. Dotychczas funkcjonarjuszom prokuratorji państwa przy sądach powiatowych płacono renumeracje. Obliczenie ścisłe tego, co rząd daje i tego, co zabiera, niewątpliwie wykaże, że zrobi rząd dobry interes i więcej weźmie, jak odda.

Funkcjonarjusze prokuratorji państwa w formie obecnej nie odpowiadali celowi, bo choć to byli ludzie inteligentni, brakowało im jurydycznego wykształcenia.

Obecnie miejsce ich mają zająć ludzie jeszcze bardziej nieodpowiedni, bo delegaci gmin wiejskich i miasteczek jako dygnitarze honorowi, to jest niehonorowani, a ciekawi jesteśmy, czy choć jeden wieśniak, lub mieszczanin zechce za „Bóg zapłać“ i papierowy dekret, poświęcać kilka dni w tygodniu sądowi, siedzieć po kilka godzin w obrzydliwych lokalnościach sądu, oddychać niezdrowem powietrzem, gorzej chałupy kurnej i brać udział w rzeczach, gdzie idzie o wolność człowieka, o których nie ma pojęcia, takiego nawet, jak my w polityce Koła polskiego. Chcielibyśmy słyszeć o tym projekcie rządowym zdanie dra Juljusza Glasera, który tak wzniosłem i doniosłem pojmował stanowisko i zadanie oskarżycieli publicznych.

Może i w tym wypadku sprawy byłyby poszły innym trybem, może nasi fachowcy w komisji dla prawa karnego, w pełnej radzie państwa zwrócą uwagę na niewłaściwość proponowanej zmiany, ale Niemiec powiada: *Es liegt g wöhnlich ein Stein im Bache*, otóż ten „Stein im Bach“, nam dokładnie znany, płata pewnie figla i chcąc popłynąć „Bachem“ (potokiem) ulepszeń i osiągnąć to, co nam się należy, zawadzamy o ów „Stein“. Sam projekt przeniesienia naczelników sądów powiatowych do VII. rangi nie jest nowy, a był wskazany i wywołany faktycznymi stosunkami w krajach koronnych, gdyż system biurokracji, oceniania wartości urzędnika i traktowania go, warunkuje się od ilości gwiazdek, właściwie rozet na kołnierzu, czy też tam na ramionach. System ten głęboko zakorzenił się w całem państwie, głównie przez militaryzm, a dość dosadnie charakteryzuje go zdanie, wypowiedziane przez pewnego pułkownika, że dopiero od majora począwszy, jest się człowiekiem.

W mieście powiatowem, bo tam różnice te najbardziej się ujawniają, szpicami władz są: sędzia powiatowy, starosta i komendant stacjonowanego oddziału wojska. Sędzia powiatowy rangą odpowiada majorowi, wprawdzie więc raczył być człowiekiem ale nie jest *hoffähig* wobec starosty i komendanta wojska, którzy są od niego rangą wyżsi. Różnica ta zaznacza się często — i niejednokrotnie dzięki nietaktowi dwóch ostatnich, takt bowiem rzadkością jest w Galicji, przychodzi do nieprzyjemnych scyssyj, postponować przy przyjęciach oficjalnych pomijania sędziego, jakolwiekby mu się ze względu na urząd i pracę pierwszeństwo słusznie należało. Nasz sądowy „Federfuchs“ lub „Tintenlecker“ dzięki okoliczności, że może tylko jedną parę rozet reprezentować, staje się Kopciuszkiem, rodzajem urzędowego parjasa. Mamy nadzieję, że na pewną ilość sędziów powiatowych kapnie droga para rozet, podniesie ich do wysokości pp starostów i podpułkowników, dokazując cudu zrównania urzędników, z tego samego pieca chleb jedzących.

Ze statystyki narodowości polskiej w monarchji pruskiej.

Spis ludności, osiadłej na obszarze Niemiec, dokonany w dniu 1 grudnia 1890 r. przyniósł nam ciekawą, lecz zarazem dziwaczną rubrykę ludzi o dwóch językach ojczystych. I tak naliczono w monarchji pruskiej 57.073 mężczyzn i 46.039 kobiet, szczycących się „*mit zwei Muttersprachen*“, tj. dwujęzycznością polsko-niemiecką. Ze stanowiska lingwistyki i statystyki podobne dziwolągi nie mają racji bytu i wątpić nie można, że odpowiednie władze byłyby przy dokładniejszem wejrzeniu w poszczególne stosunki doszły do pewnych ścisłych wyników o języku ojczystym rzekomych „dwujęzycznych.“

Ze względów politycznych natomiast rubryka owa niemałe zachowuje znaczenie, ponieważ cyfry jej są dowodem niezbitym, jak w pewnych kołach zaciera się poczucie narodowości i świadomość polska. U innych narodowości, zamieszkających Prusy, objaw ten się powtarza, a zatem gdy zestawimy z ogólnej sumy procent dwujęzycznych, przypadający na każdy naród, otrzymamy w przybliżeniu obraz postępów germanizacji. Najwięcej dwujęzycznych mają w obrębie swego plemienia Fryzyjczycy, bo 18·88 procent. Po nich zaś idą:

	Procent dwujęzycznych
Czesi	8·69
Serbowie łużyccy	7·68
Litwini	5·93
Mazurzy	5·18
Morawianie	4·04
Holendrzy	4·00
Kaszubi	3·91
Polacy	3·60
Duńczycy	1·80
Walloni	1·53

Jeszcze ciekawsze resultaty wyda porównawcze zestawienie narodowości i wyznań. Polaków-ewangelików było 1. grudnia 1880—255.768, na tę sporą sumę przypadał tylko jeden jedyny duchowny polskiej narodowości, na 10 000 ewangelików-Niemców, przypadło 4·6 duchownych niemieckiej narodowości, na 10.000 ewangelików-Polaków w tym samym stosunku duszpasterzy polskich tylko 0.04. W cyfrach absolutnych monarchji pruskiej tak się położenie przedstawia, że ewangelicy-Niemcy mają naprzeciw jednemu duchewnemu polskiej narodowości 8528 pastorów niemieckich. Duńczycy, którzy mniej więcej tylko połowy dochodzą cyfry ewangelików narodowości polskiej, mają za to 24 pastorów swej narodowości, Wendzi, liczący 65.092 ewangelików, mają 6 księży swego języka. Widzimy, że przynależność do tak zwanej *Landeskirche* nie chroni Polaków od nierówności w praktyce kościelnego życia.

Katolików-Niemców mamy w Prusach 7,509.760 z 5.733 duchownymi, a więc na **10 000** nieniemieckich katolików przypada **7·6** duchownych. I tu znowu Polacy liczebnie w daleko gorszem są położeniu, aniżeli ich niemieccy współwyznawcy. Wyłączywszy z rachunku Mazurów i Kaszubów otrzymamy 2,556.606 jako cyfrę ogólną Polaków-katolików. Liczba księży naszych polskich wynosi tylko 6·32, czyli **2 5** na **10.000** dusz polsko-katolickich. Niemcy zatem w procentowym stosunku 3 razy tyle księży mają, co Polacy.

Przynależność grupy polskiej, rozdzielonej przez urzędową statystykę na 4 działy: polski, górno szląski, mazurski i kaszubski, do wyznań obu krajowych tak się przedstawia, że na 10 000 jednostek przypada między

	Polakami	Górnoszlązakami	Mazurami	Kaszubami
ewangelików:	90·8	38 7	962 5	25·8
katolików:	907·7	960·7	26 0	973 9

Niesłychanie doniosła pod względem religijnym i moralnym sprawa małżeństw mięszanych między katolikami i ewangelikami do gorszych widocznie w W. Ks. Poznańskiem doprowadza rezultatów, aniżeli w Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku.

Między dziećmi, pochodzącemi z małżeństw mięszanych naliczono w r. 1885 w W. Ks. Poznańskiem **8.520** ewangelików a tylko **5.868** katolików, natomiast w obwodzie rejencyjnym opolskim czyli na Górnym Szląsku 9.793 katolików, a tylko 7·431 ewangelików. w Prusach Zachodnich 11 820 katolików i 11.347 ewangelików.

W roku 1890 stosunki się mało zmieniły. Dzieci katolickich było w małżeństwach mięszanych w W. Ks. Poznańskiem **5 649** a protestanckich **8 217**, w Prusach Zachodnich 12.014 katolickich, a 11.254 ewangelickich, na Górnym Szląsku 9.707 katolickich i 7.515 ewangelickich. Z pośród każdego tysiąca Niemców, zamieszkujących cztery wschodnie prowincje monarchji pruskiej było w przecięciu 730 5 ewangelikami, a 269 5 katolikami, a z-pośród 1.000 Polaków 55 6 ewangelikami i 944·4 katolikami.

Kościół ewangelicki w Prusiech Wschodnich i Zachodnich i w W. Ks. Poznańskiem ani jednego nie ma wyższego duchownego lub pastora pochodzenia polskiego lub mazurskiego. Na 441 duchownych ewangelickich w Prusach Wschodnich jeden tylko znajduje się kandydat stanu duchownego pochodzący z Mazur. Polacy nawet ani Mazurzy nie bywają — takby się zdawać mogło — zdatni do piastowania skromnej godności kościelnego, albowiem wszystkich polskich kościelnych jest razem w Prusach Wschodnich tylko 24, a Niemców za to 207. W W. Ks. Poznańskiem także ani jednego nie ma polskiego pastora i tylko Szląsk jednego na całe państwo pruskie ma białego kruka w osobie pewnego pastora narodowości polskiej, a na setki kościelnych niemieckich trzech przypada Polaków.

Fakta te ujemne bardzo wymownem są świadectwem, jak nienormalnym jest rozwój naszej narodowości pod berłem pruskim w porównaniu do ludności niemieckiej.

✝

Bolesna nad wyraz dochodzi nas wieść z Krakowa...

W środę, niespodzianie zupełnie, skonał tam o godzinie 3. popołudniu mistrz

JAN MATEJKO

Dyrektor krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, twórca „Kazania Skargi“, „Unji lubelskiej“, „Grunwaldu“, „Sobieskiego pod Wiedniem“, „Joanny d'Arc“, „Kościuszki“, „Hołdu pruskiego“, największy genjusz malarstwa polskiego.

Pod pierwszem wrażeniem tego okropnego ciosu, który dziś Polskę całą w długą i ciężką pogrąża żałobę, ograniczamy się na razie na tem suchem doniesieniu...

Ból przejmuje serce, do głowy tłoczą się tysiące myśli na samo wspomnienie tej straty, której wielkość i doniosłość w pierwszej chwili trudno nawet obliczyć i zrozumieć!...

Pióro odmawia posłuszeństwa...

Na usta, obok cichej, z głębi zranionej duszy płynącej skargi, cisną się tylko wyrazy:

Cześć Ci! Cześć!
Cześć Twej pamięci!...

O ostatnich chwilach mistrza otrzymujemy z Krakowa w drodze telegraficznej następujące bliższe szczegóły:

Po udzieleniu gasnącemu widocznie śś. sakramentów, kapłan wezwał obecnych do modlitwy za konającego mistrza. Wtedy Matejko rzekł:

„Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!“

Maskę pośmiertną zmarłego mistrza zdjął Tombiński.

Matejko pragnął być pogrzebanym na cmentarzu krakowskim.

Żałobne chorągwie powiewają z lokalu Koła literackiego, z Akademji umiejętności, z wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach i z wielu innych instytucyj, a nawet z domów prywatnych.

Zwłoki zostaną zabalsamowane.

O śmierci zawiadomiono depeszą księcia marszałka Sanguszkę.

Śmierć ta niespodziana, spowodowana wrzodami żołądka wywołała w całym Krakowie ogromnie przygnębiające wrażenie, oraz powszechny smutek.

Artyści malarze i rzeźbiarze zbierają się dziś na posiedzenie, celem obmyślenia sposobu najgodniejszego uczczenia mistrza. Prezydent Friedlein zwołuje również radę na nadzwyczajne posiedzenie.

Przy łóżku umierającego była cała rodzina, nie wyłączając dwóch synów, przybyłych ze Lwowa. Matejko udzielił całkiem przytomny błogosławieństwa całej rodzinie. Umierał zupełnie spokojnie, mimo strasznych boleści.

W miniony poniedziałek mistrz pracował jeszcze nad obrazem „Śluby Jana Kazimierza.“ Zwłoki złożone będą w pracowni obok tego niedokończonego dzieła.

Matejko umarł w tym samym domu, w którym się urodził.

Śmierć przyszła prawie niespodzianie. Jeszcze w uroczystościach otwarcia teatru brał Matejko udział, przez wszystkich ze czcią witany.

Zachorował w niedzielę. Choroba postępowała szybko, a objawiała się kurczami żołądka. Już z środy na czwartek w nocy stan był beznadziejny. Ksiądz Krupiński czuwał przez noc całą i opatrzył konającego św. sakramentami. Pogrzeb zapewne będzie na „Skałce“. Termin jeszcze nieoznaczony.

Wiedeń 2. listopada. Tutejsze pisma poświęcają gorące wspomnienie zmarłemu mistrzowi Matejce.

* * *

Jan Alojzy Matejko urodził się w Krakowie 30. lipca 1838 z rodziców, należących do rodów mieszczańskich, oddawna w Krakowie osiadłych. Pierwsze początki nauk odebrał w domu ojcowskim a do szkół publicznych uczęszczał w Krakowie do r. 1851. W roku tym wstąpił do krakowskiej szkoły malarskiej, stojącej wówczas pod kierownictwem malarza Wojciecha Sztattlera. W r. 1858 otrzymał Matejko na przeciąg dwu lat stypendjum malarskie Skotnickiego o rocznych 200 zł., przy pomocy którego mógł się udać do akademji w Monachjum, aby tam pod kierunkiem Piloty'ego oddać się przez 10 miesięcy poważnym studjom artystycznym.

W maju 1860 r. przybył Matejko do Wiednia do tamtejszej akademji sztuk pięknych, ale pobyt jego trwał tam zaledwie dwa miesiące. Młody mistrz nie mógł się pogodzić z ówczesnym dyrektorem wiedeńskiej szkoły w rzeczach malarskich, a jak w tym wypadku co do kompozycji obrazu swego „Król Jan Kazimierz w Bielanach.“ Powrócił więc do Krakowa, osiadł w nim na stałe i rozpoczął szereg prac, mających być chlubą sztuki polskiej.

Już w zaraniu swojej karjery malarskiej myślał Matejko poważnie o sztuce, a dowodem tego powzięty w międzyczasie, t. j. między pobytem w Monachjum a powrotem do Krakowa, zamiar przedstawienia w rysunku zmian w ubiorach polskich, jakie następowały po sobie od czasów najdawniejszych do najnowszych. Dzieło to, opracowane przez Mistrza na podstawie źródłowych studjów, wyszło z litografji *Czasu* w Krakowie w jedenastu tablicach obejmuje przegląd ubiorów polskich od r. 1232 do 1795 i nosi tytuł „Ubiory w Polsce“. Studja nad tem dziełem prowadzone, były doskonałą szkołą dla malarza historycznego, jakim być Matejko obiecywał.

W r. 1864 ożenił się młody malarz z Teodorą Giebułtowską, córką urzędnika wolnego miasta Krakowa. Z młodą małżonką i dopiero co wykończonym „Skargą“ udał się do Paryża i oddał dzieło swe na tamtejszą wystawę obrazów.

Po powrocie do kraju, osiadł na stałe w Krakowie, gdzie zakupiwszy przy ul. Florjańskiej domek, w którym się urodził, przebudował go na trzypiątrową kamieniczkę i urządził tam sobie pracownię.

Powołany na dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, oddał darowany sobie przez gminę Krakowa grunt na Kleparzu pod budowę nowego gmachu dla szkoły i tam też swoje atelier przeniósł.

* * *

Na wiadomość o śmierci Mistrza Matejki, uchwalił Wydział krajowy na wczorajszem, *ad hoc* zwołanem posiedzeniu, urządzić pogrzeb na koszt kraju i w tym celu udał się natychmiast Wydział krajowy w drodze telegraficznej z prośbą do pp. prezydenta miasta Krakowa Friedleina i posłów sejmowych Stanisława hr. Tarnowskiego i Antoniego hr. Wodzickiego, ażeby zajęli się z ramienia Wydziału krajowego pogrzebem.

Następnie uchwalił Wydział krajowy: wystosować pismo kondolencyjne do rodziny zmarłego Mistrza, na ręce jego najstarszego syna; wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew; złożyć na trumnie zmarłego wieniec — wreszcie delegować na pogrzeb zastępcę marszałka krajowego p. Antoniego Jaxa Chamca i członków Wydziału krajowego pp. dr. Józefa Wereszczyńskiego, Tadeusza Romanowicza i dr. Damiana Sawczaka.

* * *

Zakład nar. im. Ossolińskich i lwowska reprezentacja Towarzystwa sztuk pięknych wysłały do rodziny telegramy. Pierwszy z nich opiewa:

„Zakład narodowy imienia Ossolińskich, odczuwając głęboko wraz z całym krajem stratę, jaką ojczyzna i sztuka polska poniosły przez śmierć śp. Jana Matejki, przesyła na ręce rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i nieukojonego żalu. *Książę Andrzej Lubomirski, Antoni Małecki.*“

Telegram lwowskiej wystawy sztuk pięknych brzmi:

„Reprezentacja lwowska zjednoczonego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych pokryła kirem wszystkie obrazy na swojej wystawie na wieść o śmierci Mistrza, który był najświetniejszą gwiazdą współczesnej sztuki polskiej. Z niewymowną żałobą w sercu składa Reprezentacja wyrazy współczucia rodzinie i wieniec z nieśmiertelników na trumnę Jana Matejki. — W imieniu Reprezentacji: *Karol Młodnicki, Władysław Bełza.*“

* * *

Podobnie, jak w Krakowie, powiewają i u nas flagi żałobne: z gmachu sejmowego, z ratusza, z Zakładu narodowego im. Ossolińskich, z lokalów Tow. sztuk pięknych, Koła literackiego, Kasyna miejskiego, Czytelni akademickiej, Towarz. młodzieży handlowej Tow. „Gwiazda“ i w. i.

Flagi te wywieszono zaraz na pierwszą wieść o śmierci Matejki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 3. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 3 aktach Hermana Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor ruchu kolei państwowych p. Deyma wyjechał w niedzielę do Wiednia, na posiedzenie jeneralnej dyrekcji ruchu kolei państwowych, z współudziałem dyrektorów ruchu

Nekrologja. W Czerniowcach zmarł jeden z najstarszych kupców, powszechnie znany i poważany Henryk Sause, przeżywszy lat 76 — Franciszek Zieliński, brat zakonu Tow. Jezusowego, zmarł w Nowym Sączu, przeżywszy 58 lat.

Kalendarz. Piątek (3.): Huberta B. Wschód słońca o godzini 6 minut 56, zachód o godzinie 4. minut 30.

Kalend rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia i pstrąga, tudzież raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało elewa technicznego Leopolda Kohna, adjunktem dla służby technicznej przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł inżyniera Jana Jurczyńskiego z Bochni do Jasła i adjunkta budownictwa Franciszka Karola Gołąba ze Lwowa do Bochni.

Piekącą sprawą budowy domów robotniczych zajmuje się od dłuższego już czasu sympatyczne Towarzystwo robotnicze „Postęp“. Sprawie tej wydział wspomnianego Towarzystwa poświęcił, pod przewodnictwem swego prezesa, pana J. Lewińskiego, na posiedzeniu swem dnia 31. października wyczerpującą dyskusję. Zastanawiano się przedewszystkiem nad sposobami jaknajszybszego zrealizowania pięknej myśli. Za substrat służyły wnioski ks. J Siemińskiego, który zawsze w pierwszych staje szeregach, gdziekolwiek idzie o cel filantropijny. Wydział powziął pewne konkretne już uchwały, które w niedługim czasie odniosą zapewne pożądany skutek.

Na temże posiedzeniu uchwalono urządzić dnia 3. grudnia, w lokalnościach „Postępu“ przy ul. Krzyżowej l. 8, wieczór uroczysty ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Nadmienić jeszcze wypada, że w łonie „Postępu“ zawiązała się pod przewodnictwem p. K. Piątkowskiego (zastępca p. Smoleński) komisja naukowa, która ma dla członków Towarzystwa zorganizować na sezon zimowy szereg popularnych odczytów. Odczyty odbywać się mają w każdy piątek i wtorek. Przedmiotem ich będą rozprawy z działu historji i literatury polskiej, higjeny i ekonomji.

Bitwa pod Custozzą. Obraz plastyczny, przedstawiający „Bitwę pod Custozzą“, stoczoną w dniu 24. czerwca 1866 r., wystawiony w sali kasyna wojskowego, oglągał we czwartek ks. Ludwik Windisch Graetz, komendant korpusu. Wystawa ta budzi powszechne w mieście naszem zainteresowanie. W sobotę mają zwidzić wystawy obrazu żołnierz 15, 24. i 30. pułku piechoty.

Jarmark, urządzony we wrześniu br. na rzecz Tow. kolonij wakacyjnych, przyniósł czystego dochodu 450 zł., które złożono u skarbniczki Towarzystwa. Donosząc o tem, poczuwa się wydział Towarzystwa do miłego obowiązku złożenia podziękowań tym wszystkim, którzy z całą gotowością i ofiarnością przyczynili się do osiągnienia tej sumy i upiększenia festynu. Przedewszystkiem wyrażamy naszą najszczerszą wdzięczność paniom, które raczyły zająć się urządzeniem pojedynczych stolików i sprzedażą przekąsek, lub losów, co pociągało za sobą wiele trudów, ocenionych należycie przez wydział Towarzystwa.

Dalej dziękujemy z serca p. prezydentowi Mochnackiemu za pozwolenie zamknięcia parku, p. wiceprezydentowi Marchwickiemu za otwarcie placu wystawy dla gości festynowych, p pułkownikowi Dylewskiemu za muzykę 30. pułku i p. Winiarzowi za bezpłatnie ofiarowane druki. Niemniej wdzięczni jesteśmy pp. kupcom i księgarzom, którzy z całą uprzejmością ofiarowali na loterję fanty piękne i wartościowe. Nakoniec dziękujemy uprzejmie komitetowi panów, którzy swą niezmordowaną pracą ułatwili bardzo nasze zadanie. Wszystkim więc, którzy w jakikolwiek sposób zajęli się festynem, zasyłamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać.“ Słowa te powtarzają za nami najwymowniej rozradowane twarzyczki dziewczątek, zawdzięczających zdrowie, siły do pracy i miłe wspomnienia wakacji, ofiarności publiczności tutejszej.

W imieniu Towarzystwa

Romanowa Gostkowska.

Lwowska stacja ratunkowa ogłasza 6te sprawozdanie za miesiąc październik br.: Towarzystwo udzieliło pomocy: 164, w dzień 109 razy, w nocy 55 razy. Nagłe zasłabnięcia 73, uszkodzenia cielesne 54, samobójstwa 5, przypadki obłąkania 2. Przewiezienie 30, a to: do szpitala 20, do mieszkania 4, do stacji ratunkowej 6. Dotkniętych zostało: mężczyzn 85, kobiet 62 dzieci 17. Liczba członków Towarzystwa: członków czynnych 8, członków wspierających 301. Jak na Lwów, to chyba za mało!!

Czytelnia kobiet we Lwowie na wysłany telegram gratulacyjny do Kornela Ujejskiego, następującą otrzymała odpowiedź:

„Siła mych pieśni, o której mówicie, idzie z łaski Boga i z wiary w mój naród. Zwątpiłbym, gdyby w Polkach zamarła miłość ojczyzny. Próżna obawa — miłość, która jest treścią Waszego życia, nie zna przestrzeni, ni czasu: z domowego ogniska rozlewa się na całą ojczyznę. w rodzinie obejmuje wszystkie następne pokolenia. Cześć Wam i pozdrowienie“.

Październik 1893 roku. *Kornel Ujejski.*

Pogrzeb śp. Antoniego hr. Golejewskiego. W Harasymowie odbył się w sobotę, dnia 31. z. m. pogrzeb śp. Antoniego hr. Golejewskiego przy nader licznym udziale ludu, szlachty z najdalszych stron i zastępców korporacyj. Wydział kraj. nie wydelegował niestety nikogo, a Tow. kredytowe ziemskie reprezentował dyr. Rozwadowski i spore grono urzędników. Mnogie wieńce nadesłane, potęgowały wyższy nastrój obchodu Nad grobem przemawiali: Kniaź Puzyna Roman prezes kołomyjskiej rady pow., poseł dr. Henryk Wielowiejski, dyrektor Tow. kred. ziem. Rozwadowski Franciszek, prezes oddziału Tow. gospod. Mikołaj Krzysztofowicz, wiceprezes rady pow. horodeńskiej Antoni Theodorowicz i hr. Stan. Dzieduszycki. Nastrój, wywołany gorącemi ich słowami, był tak podniosłym, iż śmiało można powiedzieć, że wspaniały ten obchód pogrzebowy długoletniego posła, stał się prawdziwą manifestacją obywatelską i narodową na jaką zmarły nieskalanym swym charakterem, dobrocią serca i patrjotyzmem, wypróbowanym zasługiwał.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 7 9°C., najwyższa + 12·6°C., najniższa + 5 2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, o średniej prędkości 6 m/sek.; średnia temperatura doby obniży się do + 5°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opad deszcz nieznaczny chwilami.

Zmiana własności. Majątek Zawadę i Wołówki w powiecie myślenickim pani Józefy Hierowskiej, nabyła p Marja z Ożegalskich hrabina Janowa Mieroszowska.

Majątek Dąbrowice w powiecie gródeckim kupili od p. Mojżesza Pasternaka pp Augustowie Ligęzowie.

Wakujące posady. Magistrat ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują następujące miejsca służbowe:

Przy nowo utworzonym sądzie powiatowym w Jaworznie: jedna posada kancelisty; jedna posada kancelisty z uzdolnieniem do prowadzenia ksiąg gruntowych; jedna posada woźnego. Podania, o nadanie wyż wymienionych posad, należy wnosić do 13. listopada rb. do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Oprócz pomienionych, wakuje wiele innych jeszcze posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, o które wysłużeni podoficerowie ubiegać się mogą

Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj powziąć można w IV. departamencie magistratu.

Oprócz powyższych posad, wakują: 1 Jedna posada sekretarza powiatowego przy starostwach w Galicji, ewentualnie jedna posada kancelisty przy namiestnictwie we Lwowie: 2. jedna posada inspektora

---

— Miałbyś pan rację, gdybyś był Juanem Rodriguez.

Uczeń Piotra chciał się uśmiechnąć, lecz uśmiech skonał mu na ustach

Podprokurator mówił dalej:

— W rzeczywistości, żył niedawno jeszcze Juan Rodriguez, mniej więcej w wieku pana i trochę podobny do pana z fizognomji, lecz ten znikł.

— Jesteś pan o tem przekonany?

— Bez żadnej wątpliwości. Wyjechał on do Europy, zabierając cały swój majątek z sobą, względnie nawet niewielki, jakieś cztery czy pięćkroć stotysięcy franków. Jest temu właśnie cztery lata. Od tej chwili nie dał znaku życia o sobie. Z Londynu otrzymano co prawda jakieś papiery, potrzebne do uregulowania rachunków, lecz pomimo zręczności, z jaką były podrobione, poznano, iż są fałszywe.

— Jest proste przypuszczenie.

Fernand odpowiedział na ten zarzut, wyjmując z kieszeni pugilares, z którego wyjął z pół tuzina fotografij.

— Oto — odpowiedział wtedy — fotografja tego młodego człowieka. Zechciej pan się jej przyjrzeć

Portret przedstawiał młodego dżentelmana, bruneta o matowej cerze, którego jednak rysy różniły się od fałszywego Juana.

Jan Maurycy spojrzał pośpiesznie na portret.

— Zostałeś pan wprowadzony w błąd.

— Mam zapewnienie piśmienne rodziny o tożsamości osoby, a w potrzebie zaświadczą sami o tem przed sądem.

— Do czego pan to prowadzi? Wyjaśnij mi pan?

— Do tego, iż nie jesteś pan Juanem Rodriguez, że nosisz fałszywe jego imię, a pod tą zbrodnią ukrywa się druga, daleko straszniejsza jeszcze, jak pierwsza.

Fernand mówił z wzrastającem ożywieniem.

— Wierz mi pan, nie zazdrość mówi przezemnie w tej chwili lecz twoje małżeństwo jest żadne... Nie istnieje w obec prawa... i sam się zrzeknij tego

— A jeżeli odmówię?

— Tem gorzej dla pana? Mógłbym był powrócić osiem dni prędzej, lecz spożytkowałem je, aby odbyć te samą drogę, którą pan odbyłeś cztery lata temu z Nowego Orleanu do New-Yorku. Na tej drodze znalazłem ślady i spotkałem ludzi... Nie nastaję na życie pana, jednak trzymam je w swoim ręku. Czy przypominasz pan sobie zajazd w Los Santes, pomiędzy Jackson i Tunga?

— Cóż jeszcze?

— Jest w nim oberżysta nazwiskiem Paolo Morena. Czy go pan nie pamiętasz?

Juan milczał.

— Ten Paolo Morena wskazał mi, w pewnej odległości domu, miejsce, zarosłe dziś bujną trawą. W miejscu tem postawiono krzyż, a nieszczęśliwy młodzieniec, spoczywający pod zieloną murawą. został zabity...

— W pojedynku — szepnął uczeń Piotra.

— Został zabity i ograbiony, na dowód czego posiadam niezbite dowody..

— Zobaczymy.

Juan był już prawie zwyciężony. Na dalekim stepie umarły młodzieniec powstawał przeciwko niemu, wywołany przez nieubłaganego wroga.

— Słowem, czego pan żądasz? — zapytał.

— Proponuję panu pewną ugodę.

— Jaką?

— Pomogę do ocalenia pańskiego, ze wszystkich sił moich, ułatwię panu ucieczkę, ale za to musisz mi pan dać pewną gwarancję.

— Nie rozumiem.

Fernand wskazał na stół i rozkazująco odezwał się:

— Siadaj pan i pisz, co ci będę dyktować.

Juan usiadł, skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na swego wątłego przeciwnika, rozmyślając, czyby nie mógł skorzystać z jego słabości i zadusić go na miejscu. Lecz w tej chwili przyszła mu na myśl Joanna.. i zadrżał o swoją wolność. Podawano mu sposób pewnego ocalenia, ucieczkę.. Chciał ją ujrzeć, przekonać i zabrać ze sobą.

— Nie traćmy czasu, ma on swoją cenę — odezwał się podprokurator. — Pan Séverin mo że się rozmyślić, miej się pan na baczności.

— Dobrze.

Odpowiedział znowu przytłumionym głosem. Usiadł, wziął pióro do ręki i oczekiwał.

Fernand dyktował:

„Ja niżej podpisany..“ Pańskie imię?

— Jan Maurycy.

„..Jan Maurycy, uznaję, żem przywłaszczył sobie sobie nazwisko Juana Rodriguez. Nazwisko to należało do młodego Amerykanina, zmarłego w Texas, u Pawła Morena.. w okolicznościach, których niepotrzebuję tutaj nadmieniać.. Zatem z powodu tego uznaję, iż małżeństwo moje, dziś zawarte, przyszło do skutku jedynie dlatego, żem użył fałszywego podstępu i zrzekam się stawiania opozycji w sprawie unieważnienia tego małżeństwa jaką niezawodnie wytoczy przeciwko mnie panna Blanka Colombey.

Za wiarogodność niniejszego podpisuję własnoręcznie.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

straży więziennej przy zakładzie karnym w Wiśniczu koło Bochni.

Podania, o nadanie wyż wymienionych posad należy wnosić: *ad 1.* do 10. listopada 1893 do prezydjum namiestnictwa we Lwowie; *ad 2.* do 31. października rb., do dyrekcji zakładu karnego w Wiśniczu koło Bochni.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniach 31. października i 1. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Horochlinie pięć osób.

W powiecie dobromilskim: W Ściance jedna osoba.

W powiecie kałuskim: W Seredném cztery osoby.

W powiecie sanockim: W Rymanowie dwie osoby.

W powiecie stanisławowskim: W Pacykowie jedna osoba.

Wyzdrowiały: W powiecie bohorodczańskim: W Horochlinie dwie osoby.

W powiecie dobromilskim: W Krościenku jedna osoba.

W powiecie kałuskim: W Seredném dwie osoby.

W powiecie sanockim: W Bukowsku dwie osoby, w Rymanowie jedna osoba.

Zmarły: w powiecie dobromilskim: w Ściance 1, w powiecie kałuskim: w Seredném 5, w powiecie sanockim: w Bukowsku, Posadzie Dolnej i Rymanowie po 1, w powiecie stanisławowskim: w Stanisławowie i Uhornikach po 1 osobą.

Ogółem pozostało w dniu 30. zm. w leczeniu chorych 31; w dniach 31. października i 1. listopada zachorowało osób 13, wyzdrowiało 9, zmarło 12, pozostaje zatem w leczeniu osób 23.

Podejrzane wypadki śmierci zdarzyły się w Chyrowie.

Badanie bakterjologiczne wykazało jad cholery azjatyckiej w dejektach osób, zmarłych w Seredném (w powiecie kałuskim) i w Uhornikach (w powiecie stanisławowskim).

Rozboje i kradzieże w Stryju. Od dłuższego czasu operuje w Stryju zawzięcie szajka złodziei. Niedawno temu okradziono właściciela restauracji pod „Czarnym orłem“ na 200 zł., a onegdaj znowu około godz. 3¼ rano policjant, patrolujący w rynku, zobaczył uchylone drzwi jednego sklepu. Wstąpiwszy na róg, ujrzał rzezimieszka, który pakował rozmaite towary. Na zapytanie policjanta: kto tam? zbrodniarz zmierzył z rewolweru i wypalił mu w brzuch. Kula odbiła się na szczęście o stalową blachę na pasie, nie wyrządziła mu nic złego, policjant jednak z przerażenia upadł na ziemię, a złodziej tymczasem uciekł.

Koszta styp w miejscach, gdzie one istnieją, na podstawie obowiązującego zwyczaju, mają być na mocy najnowszego rozporządzenia ministerstwa skarbu, jako część kosztów pogrzebowych, złożone z sumy spadkowej, poddanej opodatkowaniu.

Nowa epidemja. Czytamy w *Gazecie Stryjskiej:* Od Stryja począwszy ku granicy węgierskiej szerzy się nowa epidemja, znana pod nazwą „Ferbel“. Hygieniści utrzymują, że najlepszym środkiem na tę uporczywą chorobę jest praca obywatelska.

Testament Andriollego. Jak donoszą niektóre pisma warszawskie, zmarły artysta malarz Elwiro Andriolli wyraził w swym testamencie życzenie, aby w majętności jego, Brzegi pod Otwockiem, założone zostało sanatorjum. Wykonawcami woli zmarłego są: dr. Dobrzycki i p. Z. Kiltynowicz. Gdyby z nieprzewidzianych przyczyn niemożliwe było założenie sanatorjum w Brzegach, w takim razie majątek ma być sprzedany otrzymana zaś z tego źródła suma podzieloną pomiędzy siostrzenicę i dwóch braci. Spuścizna po śp. Andriollim składa się z kilku bardzo cennych prac, sumy, umieszczonej na pierwszym numerze hipoteki folwarku Bojarowa, w pow. nowomińskim i z folwarku Brzegi.

Pogrzeb Gounoda odbył się w miniony piątek kosztem państwa przy udziale oddziałów wojskowych, którymi dowodził jenerał Edon. Dwa wozy żałobne i ośm mar zarzucono wieńcami. I tak złożono wieńce od królowej angielskiej, hrabiny Paryża, miasta Paryża, Adeliny Patti, księżnej Bibesco, pani Carvalho, dyrekcji opery, artystów opery, opery komicznej, teatru brukselskiego „la Monnaie“, teatru „la Haye“, teatru wiedeńskiego, teatru z Anvers, Marsylji, Bordeaux, Vaudeville'u, Towarzystwa autorów i kompozytorów dramatycznych, koła krytycznego, konserwatorjum, koncertów Colonne, liceum Ludwika Wielkiego, kompozytorów muzycznych, syndykatu wydawców muzycznych i t. d. Pałac cały pokryty był barwą czarną od góry aż do dołu; na draperjach umieszczono trzy tarcze. Środkowa miała wyrytą olbrzymią literę G, tarcza ze strony prawej nosiła napis „Romeo i Julja“, ze strony lewej „Faust“ i „Mirella“.

W południe przeniesiono trumnę na przepyszny karawan, pokryty ozdobami srebrnemi; na czterech rogach umieszczone były palmy zielone; sznury całunowe trzymali: Poincaré, minister sztuk pięknych, Thomas, Reyer, Sérome, Sardou, Barbier, Bertrand i Carvalho. Orszak pogrzebowy zatrzymał się w kościele świętej Magdaleny, pokrytym całkowicie kirem. W czasie nabożeństwa zasiadł przy organach Kamil Saint-Saëns. Po ceremonji kościelnej, wygłoszono ... mów. Pierwszą miał Poincaré w imieniu rządu, ...érone w imieniu instytutu, Thomas od konserwatorjum, Julijusz Barbier od „towarzystwa autorów“, następnie zaś Gailhard, Saint-Saëns, Carvalho i de ...lé, ten ostatni w imieniu towarzystw śpiewaczych Francji.

Naboje karabinowe na bezrobocia. Bezrobocia, stawszy się w ostatnich czasach w Europie zachodniej codziennem niemal zjawiskiem i prowadząc zwykle do utarczek między wojskiem, policją, a robotnikami, poddały Belgijczykom oryginalną myśl. — Chodzi o to, aby oszczędzać o ile możności, życie robotników, przeciw którym wysyłają się wojska i uczynienie stoczanych utarczek mniej zabójczemi. W tym celu zastąpiono zwykłe bojowe naboje karabinowe, rozdawane żołnierzom na miejscu bezrobocia, nabojami mniej zabójczymi, działającemi tylko na bliższą metę, lecz dostatecznemi dla napędzenia strejkującym strachu i powstrzymania zaburzeń. Specjalne naboje zawierają bardzo mało prochu napełniają się grubym śrutem, który wylatując przy wystrzale z lufy, rozsypuje się lecz niezbytnio. Siła przebijająca tych kulek nie starczy na przyczynienie ran śmiertelnych, jest jednakże dość wielka, aby odebrać amatorom strejku dalszą ochotę do zaburzeń. Włoscy i szwajcarscy żandarmi zostali już zaopatrzeni w te naboje, nazywane w Belgji *cartouches de grève.*

Jak wykazały próby, wystrzały z tych nabojów, na metę 100 metrów (około 50 sążni) doskonale odpowiadają swemu celowi i nie przynoszą większej szkody jak wystrzały z rewolwerów mało kalibrowych na takąż samą metę.

Kapitan belgijski Felix, jak donoszą z Brukseli, skazany w Burges na więzienie i na wydalenie z wojska, przedwczoraj przez tutejszy sąd wojskowy uniewinniony został z zarzutu kradzieży 15 franków w kabinie kąpielowej w Ostendzie, z portmonetki dwóch dam, gdy te się kąpały. Podobno jedna z tych dam poznała dziesięciofrankówkę, znajdującą się w kieszeni romantycznego kapitana, jako swoją własność; przypomniała sobie nawet, że głowa Napoleona III. na tej nieszczęśliwej dziesięciofrankówce miała czarną plamę i ta właśnie plama znalazła się na dziesięciofrankówce w kieszeni oskarżonego, flirtującego z kąpielowemi syrenami, nawet w niewłasnej kabinie.. Okradzione damy nie stawiły się na audjencji; przekonałyby się, że na 1000 sztuk złota znajdującego się w kasach tutejszego banku narodowego, jest zaledwie czterdzieści sześć sztuk, nie mających na sobie popiersia Napoleona III, a zaledwie 300 nie mających plam, podobnych tej, która znajdować się miała na sztuce złota, stanowiącej *corpus delicti,* na dowód czego bank przysłał do sądu dwa worki złota, mieszczące każdy po 1000 sztuk dziesięciofrankowych. Po wspaniałej mowie obrońców: Huysmansa, dziekana adwokatów i Grauxa, kapitan Felix uniewinniony został z pod haniebnego zarzutu. Dzisiaj wszystkie gazety poświęcają mu całe szpalty, aby zaprotestować przeciwko denuncjacji policjanta, działającego pod wpływem niby to, jakiejś niezrozumiałej sugestji. Policjant ów przez cały tydzień miał na oku oficera, w przeświadczeniu, że ten jegomość musi być złodziejem i zdawało mu się, że widzi, czego nie widział; przed sądem w dobrej wierze obstaje przy swojem, pomimo świadectw przeciwnych wszystkich innych świadków. A coby się stało, gdyby ten biedny Felix nie był Felixem, to jest pod szczęśliwą gwiazdą urodzonym i gdyby, na szczęście, wśród swoich nadbrzeżnych peregrynacyj w kąpielowem ubraniu, a raczej rozebraniu, nie był spotkał kilku swych wojskowych towarzyszów, których świadectwo w niwecz obróciło halucynacje policjanta? Po trzydziestu latach nieskazitelnej służby, skończyłby żywot pod zarzutem kradzieży piętnastu franków w kąpielach ostendskich? Sens moralny następujący: nie flirtuj w negliżu kąpielowym z damami nieznanemi i nie otwieraj drzwiczek nie swoich kabinek, szczególnie w Ostendzie, gdzie podczas sezonu *picpocketów* bez liku, bo to niebezpieczna rozrywka.

Nowe kule karabinowe. Niezwykłą sensację sprawia w kołach wojskowych, drukowany w *Allgem. Schweiz. Militär Ztg.* artykuł prof. G. Heblera o rozwiązanem przez niego, po 20 letniej pracy, nadzwyczaj ważnem zagadnieniu z balistyki. Zagadnienie to tyczy się używania do broni ręcznej kul, zaopatrzonych wzdłuż swej osi w kanał cylindryczny, zmniejszający w znacznym stopniu opór, stawiany przez powietrze kuli, albowiem podczas jej lotu, powietrze przechodzi przez kanał. Kule te, nazwane „kulami rurkowemi Krincka-Heblera“ wyrabiają się już obecnie z pokrowcami niklowymi i stalowymi i takim samym pokrowcem w kanale. Najdogodniejszą szerokością kanału, przewierconego wzdłuż osi kuli, okazuje się szerokość ⅖ kalibru broni. W tylnej części kuli znajduje się ostrosłupowe wgłębienie, w które się wkłada tekturową zatyczkę, niedopuszczającą przedostawania się gazów przez kulę podczas wystrzału. Z chwilą, gdy kula opuści lufę broni, zatyczka wylata. Hebler wykonał takie kule, do karabinów niemieckich, systemu Mausera i do swych własnych pięciomilimetrowych. Z dokonanych prób przekonał się, że przy początkowej szybkości, nadanej kuli, mieszczącej się w granicach 100 i 1000 metrów, opór powietrza, stawiany jego kuli, ma się proporcjonalnie do kwadratu początkowej szybkości, gdy tymczasem przy kulach dotąd używanych stosunek ten sięga kubu. Istotna przewaga, okazująca się przy strzelaniu z pięciomilimetrowego karabinu kulą rurkową, pozwala przypuszczać, że niebawem wszystkie państwa przyjmą pięciomilimetrowy kaliber karabinu i kule rurkowe. Ostatnich doświadczeń dokonał Hebler z kulami rurkowemi stalowemi, które dały jeszcze bardziej zdumiewające rezultaty. Największa odległość, osiągnięta przy strzelaniu kulami rurkowemi stalowemi przy kącie elewacji 30° wyniosła ni mniej, ni więcej, tylko 10.434 metrów, czyli 9½ wiorsty!

Straszny pożar. W Moskwie, jak donoszą, wybuchnął w tych dniach groźny pożar w domu Browkinych przy ul. Rjazańskiej. Ogień powstał w 3 piętrowym drewnianym budynku, mieszczącym 16 drobnych lokali, zajętych przeważnie przez kolejarzy. Płomienie z taką szybkością ogarnęły ganek drewniany, że mieszkańcom górnych piętr zostało zatamowane wyjście. Zbudzeni hałasem mieszkańcy rzucili się do okien, skąd wzywali rozpaczliwie pomocy, a że takowej na razie nikt udzielić nie mógł więc nieszczęśliwi zaczęli wyskakiwać oknami. Przybyła na miejsce straż ogniowa z 6 oddziałów, wobec wysokości i obszerności budowli, ogarniętej ze wszystkich stron płomieniami, nie wiele mogła poradzić, więc też cała budowla spłonęła. Podczas wyskakiwenia oknami, o ile sprawdzić zdołano, ucierpiały osoby następujące: Nikitina wyskoczywszy z 3. piętra na bruk, została podniesiona bez zmysłów, a odniesiona do szpitala, życie zakończyła. Dwie inne kobiety uległy silnemu potłuczeniu, a jedna złamaniu nogi. Trzech mężczyzn spotkał los podobny. Prócz tego wyrzucono z okien kilkoro nieletnich dzieci, lecz co się z niemi stało, podczas ogólnego popłochu, nie wiadomo. Krążą pogłoski, że kilkoro dzieci znalazło śmierć w płomieniach.

Młody książę Aosty, brat następcy tronu włoskiego, bawiąc w Medjolanie, zazwyczaj sam chodzi do swego krawca na Piazza San Fedele dla poczynienia nowych obstalunków. W tych dniach, właśnie gdy książę znajdował się w sklepie i oglądał materjały, które przed nim rozkładał właściciel magazynu, zdarzyło się, iż w przyległającym do sklepu warstacie pracujący czeladnicy poczęli śpiewać popularną między robotnikami włoskimi t. zw. „socjalistyczną Marsyljankę“. Książę niebawem opuścił magazyn, nie uczyniwszy tym razem sprawunku; a ponieważ właściciel Rosti przypuszczał, iż księcia mogła dotknąć owa śpiewka, zażądał więc od swych pracowników, aby mu wyjawili nazwisko winnego, gdy zaś wahali się to uczynić, wymówił wszystkiem miejsce natychmiast. Książę Aosty, dowiedziawszy się o tem, prosił podobno Rosti'ego, aby nie pozbawiał swych ludzi chleba wskutek takiej „bagateli“, do której książę żadnej nie przywiązuje wagi.

Król Lear w siermiędze. Dzienniki peszteńskie opowiadają, iż do szpitala obłąkanych w Granie przywieziono w tych dniach pewnego starca, na którym powtórzyła się historja szekspirowska o królu Learze. Nieszczęśliwy nazywa się Jan Trifunacz, a był przed kilkoma laty jednym z najzamożniejszych wieśniaków w okolicach Tokodu. Miał on trzy córki, z których dwie starsze były jego ulubienicami, podczas gdy najmłodsza odgrywała rolę kopciuszka. Ulubienice podostawały bogatych mężów, najmłodsza zaś, prawie wydziedziczona przez ojca, wyszła za ubogiego wyrobnika. Przed niedawnym czasem obie ulubione córki wymogły na Learze z Tokodu, iż przepisał majątek na ich imię i odtąd poczęły jak najgorzej z nim się obchodzić, głodząc i wypędzając go z domu. Starzec znalazł oczywiście przytułek i opiekę serdeczną u najmłodszej córki, ale żal i zawód pomieszały mu niebawem zmysły i biedaka musiano oddać do szpitala.

(*m*) **Z cmentarza.** Pomimo nawoływań prasy, pomimo licznych odezw, wydanych przez rozmaite filantropijne towarzystwa, nie możemy się jakoś pogodzić z myślą, że umarłym nie potrzeba kosztownych wieńców, wspaniałego oświetlenia i świetnej dekoracji grobu, gdyż pamięć drogich nam osób można uczcić daleko lepiej — d o b r y m u c z y n k i e m. A jak to łatwo uczynić! Zbliża się ciężka zima, setki biedaków nie mają ciepłego ubrania, nie mają się gdzie skryć przed zimnem, pożądają łyżki ciepłej strawy — a tu tymczasem setki guldenów płyną za kosztowne wieńce, z których po kilku dniach nie ma śladu.

Te uwagi, niestety cierpkie, lecz prawdziwe, przyszły nam onegdaj na myśl, gdyśmy w południe i wieczorem zwidzali cmentarz Łyczakowski.

Olbrzymie wieńce zdobiły większe i mniejsze nagrobki i grobowce, a wieczorem setki tysięcy lamp i lampjonów różnokolorowych przemieniły cmentarz w gorejący wulkan.

Największy napływ publiczności był między godziną 4. a 5. popołudniu, tak, że przez główną bramę z wielkim tylko trudem można się było dostać. A chociaż porządek był prawie przez cały czas utrzymany, to byłoby jednakże rzeczą bardzo pożądaną, ażeby policja jedną bramę przeznaczyła dla „wchodzących“, drugą zaś dla „wychodzących“. Jest to nawet rzeczą konieczną, gdyż w ten sposób zapobiega się niepotrzebnemu tłoczeniu się publiczności. Podnieść należy, że groby zasłużonych dobrze Ojczyźnie mężów udekorowała pięknie nasza patrjotyczna młodzież, która wieczorem odśpiewała „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ — przy udziale tysiącznej publiczności. Wspaniale przedstawiał się krzyż, postawiony na uczczenie pamięci bohaterów walki o wolność w roku 1863. U góry widniał transparent, przedstawiający orła białego.

Publiczność podążała na cmentarz ulicą Piekarską, która dla powozów była zamknięta. Kto jednak chciał dostać się na cmentarz dorożką, ten musiał niemało czasu stracić, ażeby którego z „dryndziarzy“ przychwycić. Korzystając z „dobrej sposobności“, dorożkarze, jak zwykle, udawali „zamówionych“, chcąc w ten sposób wytargować jaknajwiększe wynagrodzenie. Wskutek tego inspekcja policyjna otrzymała mnóstwo skarg, które w tych dniach zostaną załatwione. Należałoby dorożkarzy tych pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Cmentarze Stryjski i Janowski były także licznie odwidzane.

Trupa mężczyzny znaleziono onegdaj na drodze obok stawu Pełczyńskiego. Policja skonstatowała, że były to zwłoki żebraka Jana B, który zmarł nagle wskutek udaru sercowego.

Niewyśledzeni sprawcy wybili onegdajszej nocy kilkanaście szyb w domach przy ulicy Kurkowej l. 35 i 37. W realnościach tych mieści się klasztor PP. karmelitanek bosych. Spodziewać się należy, że policja wyśledzi urwiszów i oduczy ich urządzania podobnych „kawałków“.

Zamiast wieńcy. Pani Bronisława z Młockich Slaska, zamiast wieńców na grób ojca swego ś. p. Alfreda Młockiego i ciotki Honoraty Borzęckiej ofiarowała, dla najwięcej pomocy potrzebującego członka stow. rękodz.: „Gwiazda“ kwotę 25 zł. Za co zarząd stow. składa tej zacnej Pani najszczersze podziękowanie.

Zamiast wieńca na trumnę złożył p. K. A. na fundację Kościuszki 1 zł.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Marji Czarkowskiej-Golejewskiej złożył ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski kwotę 50 zł. na cele Tow. „Rodzina“.

LIII. zebranie Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 4. listopada b. r., o godzinie 6. wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Prof. dr. Ludwik Finkel: O pieśni legionów. 2. Prof. dr. Oswald Balzer: Dalsze uwagi o przyczynach upadku Wład. Łaskonogiego.

Wydział Tow. bratniej pomocy na wszechnicy lwowskiej uprasza Szan. P. T. Publiczność, o zgłaszanie zajęć biurowych jakoteż i lekcyj do biura tegoż Tow (Rynek 36, II. piętro).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Gniazdo rodzinne“, (*Heimath*), sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana; jutro w sobotę „Marta“, czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, opera w 4 aktach F. Flotowa. Występ pani Anny Malinowskiej i p. Aleksandra Myszugi.

Z teatru. Po dłuższej przerwie wznowiono w niedzielę po połudnu poetyczny utwór Juljusza Słowackiego „Balladyna.“ Tragdja ta wywiera potężne wrażenie, a kto jej raz wysłucha, temu z pewnością dramat, oparty na legendzie ludowej, a tak dziwnie prawdziwy, utkwi na zawsze w pamięci. Ciągnie się pod względem scenicznym „Balladyna“ dość długo, to prawda, ale za to nagradza nas twórca tragedji przedewszystkiem wzniosłemi myślami, a po drugie pięknym, poetycznym i czystym nadzwyczaj językiem.

Grano ten utwór, jak zwykle, z pietyzmem dla wielkiego dzieła naszego poety, a wyróżniła się przedewszystkiem p. Ż e l a z o w s k a w roli tytułowej, którą odtwarza z zrozumieniem charakteru. Z uczuciem grał p W o l e ń s k i Kirkora. W obsadzie główniejszych ról zaszła zmiana, gdyż Chochlika ujrzeliśmy po raz pierwszy w interpretacji p. S i e m a s z k o w e j. Artystka grała tę postać fantastyczną z humorem i pewną finezją, wyraźna dykcja i dobra intonacja zasługują na uwagę. Ensembl w ogóle zasługuje na pochwałę, gdyż pomimo popołudniowego przedstawienia nie lekceważono sobie ról pojedynczych, co w każdym razie dobrze świadczy o naszych artystach.

Wieczorem grany po raz szósty „Flirt“ zapełnił teatr po brzegi, a bawiono się na nim doskonale, nie szczędząc bynajmniej oklasków.

„Czasopismo techniczne“, organ Towarzystwa politechnicznego we Lwowie donosi w nr. 20 z 25. października br. w sprawach Towarzystwa o przystąpieniu do Towarzystwa pp. Engelberga Kusiby, Papiusa i Wrońskiego i o zamierzonem otwarciu sezonu wykładowego na dniu 8. listopada, poczem następuje sprawozdanie z wycieczki Towarzystwa politechnicznego na plac wystawy kraj. (z planem sytuacyjnym), z inauguracji na politechnice, sprawozdanie prorektora, mowa rektora, a w końcu opis fachowy wycieczki słuchaczów inżynierji w lipcu br., rozmaitości i ogłoszenia.

„Gazety urzędniczej“ nr. 21 z d. 1. bm. wyszedł i zawiera: W sprawie urzędniczej. — Projekt reformy wyborczej. — Upośledzenie Galicji. — Napad na urzędnika w lokalu publicznym. — Kroniczka. — Z różnych dykasteryj. — Kącik humorystyczny. — Fejleton: Dawniej a dziś. Warjanty. Order pana prezydenta. — W dodatku: Powieść: Iwo. Na krok przed metą, ark. 5.

Ostatnie wiadomości.

W dniu 31 października zdawał w Sanoku wobec licznie zebranych wyborców sprawę ze swych czynności w radzie państwa poseł Włodzimierz Gniewosz i przedstawił działalność Koła polskiego w ciągu całego przesilenia. Wyborcy jednocześnie uchwalili wotum zaufania swojemu posłowi, oraz podziękowanie dla całego Koła polskiego za stanowcze wystąpienie w obronie interesów kraju.

W dzienniku *Pall Mall Gazette* zaczęły się pojawiać artykuły pod napisem: „Order Reings in Warsaw“ przez Władysława Prawdzica, a przedstawiające w sposób prawdziwy straszny ucisk, jaki panuje pod zaborem carskim. Tendencję artykułów najlepiej maluje motto, zacytowane ze znanego poematu Tennysona pod tyt. „Polska.“

„Boże, jak długo jeszcze będzie się to działo, że Moskal o sercu zimnem, jak lud, uciska ten kraj?“

Sytuacja polityczna.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 2. listopada. N a m i e s t n i k hr. K a z i m i e r z B a d e n i w e z w a n y z o s t a ł t e l e g r a f i c z n i e d o c e s a r z a d o B u d a - P e s z t u. (Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, hr. B a d e n i wyjechał wczorajszym południowym pociągiem do Buda-Pesztu. (*Pr Red*)

Wiedeń 2. listopada. Wobec trudności znalezienia osobistości do utworzenia gabinetu, lewica niemiecka drży z obawy, że przecież nastąpi powołanie hr. Kazimierza B a d e n i e g o. Nie chcąc dopuścić Polaka wybitnych zdolności, lewica wyszukuje ciągle nowe preteksty i wysuwa nawet naprzód względy polityki zasadniczej. Najbardziej zaś boją się Niemcy ewentualności pozostania u steru Taaffego i nie chcą brać jej nawet w rachubę.

Wiedeń 2. listopada. *Fremdenblatt* donosi, że ks. Windischgraetz i hr. Thun powołani zostali do Budapesztu do cesarza.

Budapeszt 2. listopada. Powrót cesarza do Wiednia naznaczony został na poniedziałek. Z Wiednia uda się cesarz na wesele swojej wnuczki do Monachium. Sądzą, że przesilenie przedlitawskie jeszcze przed wyjazdem cesarza do Monachium załatwione zostanie.

Wiedeń 2. listopada. Minister Zaleski oświadczył wybitnym członkom Koła polskiego, że nie przyjmie w nowym gabinecie ani ministerstwa dla Galicji, ani w ogóle żadnej teki.

Wiedeń 2. listopada. Konferencja przewódców klubów koalicyjnych, omawiając program, postanowiła następujące punkty:

1. Przyjęcie do wiadomości zarządzenia stanu wyjątkowego w Pradze. 2. Uchwalenie noweli do ustawy o obronie krajowej. 3. Opracowanie reformy wyborczej w celu rozszerzenia prawa wyborczego. 4. Reformę podatkową.

Wiedeń 2. listopada. Przybyli tu: Namiestnik Galicji Kazimierz hr. Badeni, ks. Adolf Windischgraetz i namiestnik w Czechach hr. Thun. W ciągu dnia dzisiejszego udają się wszyscy do cesarza do Buda-Pesztu, dokąd udaje się również prezydent izby panów.

Obaj namiestnicy mają być zapytywani o usposobienie kraju.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berlin 2 listopada. Przy wyborach sejmowych na prowincji objawiła się abstynencja większa jeszcze, aniżeli w Berlinie. Gdzieniegdzie głosowało tylko 5 procent wyborców. Z małemi zmianami izba pozostanie tasama.

Na nowe potrzeby spodziewa się minister skarbu uzyskać 50 miljonów z podatku tytoniowego, 14 miljonów z wina, 36 miljonów z rozmaitego rodzaju nowych stempli.

Hanower 2. listopada. W procesie szulerów główni oskarżeni skazani zostali na czteroletnie więzienie.

Londyn 2. listopada. Według *Times'a* rząd prowizoryczny w R i o J a n e i r o zyskuje co raz bardziej grunt pod nogami. M e l l o wypłaca żołnierzom regularnie żołd i uzbraja ich coraz lepiej.

Przy wyjeździe z Rio Janeiro parowiec „Republica“ wbił się w okręt transportowy, który wlózł do Santos 1100 żołnierzy. Przy tej sposobności zginęło 500 osób.

Berlin 2. listop. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. W i e n e r P a r i t ä t). Kredyty 195·25 (330·82); lombardy 40·60 (101·49); węg. renta złota 91·80 (115·17); ruble 212·50 (32·81).

Frankfurt 31. paźdz. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 263 — (330·59); lombardy 82·25 (100·93); renta węg. złota 91·70 (115·04); koronowa — — (—·—).

Londyn 2. listopada. Jak *Times* z Paryża donosi, otrzymała eskadra rosyjska prawo używania wszystkich stacyj floty francuskiej na morzu Śródziemnem. Admirał Avelane otrzymał od francuskiego ministra marynarki pismo, nakazujące wszystkim władzom portowym i morskim, aby rosyjskie okręty wojenne na równe z francuskiemi traktowały.

Stambuł 2. listopada. Sprawcą krwawej bójki w kościele betlejemskim ma być jakiś poddany austro-węgierski. Włochy żądają od jeneralnego konsulatu austro-węg. w Jerozolimie wydania tego człowieka.

Ajaccio 2. listopada. Na powitanie mera odpowiedział Avelane, iż rosyjska eskadra za trzy miesiące zawinie znów do Ajaccio i zabawi tam przez dłuższy czas. Wczoraj, gdy eskadra rosyjska wpływała do portu, wskutek eksplozji na statku admiralskim „Mikołaj“, zostało ranionych kilku majtków. Dwóch z nich umarło.

Wiedeń 2. listopada. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z roku 1860, główna wygrana padła na serję 10490 nr. 13, druga wygrana na serję 6466 nr. 13, trzecia wygrana na serję 6850 nr. 6.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2. listopada, godz. —. min. —.

Akcje kred.	331·87	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	50·80	Wied. losy	172·75
Kredyty węg.	407·—	Akcje tyton.	190·50
Anglobanki	148·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	248·—	Elbethale	235·50
Ludwiki	216·50	Länderbanki	244·10
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	—·—
Lombardy	101·50	Bankvereiny	121·—
Losy tureckie	—·—	Austr. renta pap.	96·80
Staatsbahny	300·50	Ruble	1·32 0
Czerniowieckie	257·50		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 listopada 1893 r.

HOTEL ZORZA. S Christiani z Przybyłówki. D. Słonecki z Jurowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki, A. Aulich z L ckiego. Z. Rzuchowska z Mogielnicy. A. Łempicki z Bolestraszyc. J Bogdanowicz z Kosowa. S. Bogdanowicz z Pyszkowiec. M. Rodakowski z Bösing. J. br. Brunicki z Hryniowiec. J. br. Petrino z Czerniowiec. F. Heinrich z Kołomyi. J. Palnszyński, B. Okniński z Komarna. H. Hoeniger, J. Reiniger z Przemyśla. W. Wolski z Schodnicy. H. Biennet z Wrocławia. K. Pallester, G. Koppel z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. S. Brysiewicz z Turki. F. Platner z Białej F. Skarzyński z Łotatnik. M. Mroczkowski z Tarnopola. A. Sozański z Grabowca. V. Eisenstein, N. Obertimpfler z Wiednia. S. Terlecki z Tarnowa. E. Mroczkowska z Tarnopola. W. Stolz z Wiednia. S. Kalman z Berna Z. Sobańska z Rosji.

HOTEL WIKTORIA. Bilecki, Siniecki ze Sambora. Ks. Abrysowski, dr. Lociuba, J. Borys ze Stanisławowa M. Sieczyński z Jabłonowa. Ks. dr. J. Grobelski ze Stanisławowa. J. Lorek, J. Pawlisz z Rudek. K. Miszkiewicz z P. Mieszkowski z Serwnry. E. Zdorecki z Kosowa. D. Ludkiewicz z Przemyśla. S. Dembowski z Rudek. J. Gaweł z Żmienta A. Hofmanowa ze Stryja. I. Kowalewski z Turki. I. Planer, H. Löffler z Wiednia. I. Herbst z Leszczowaty. Z. Weiss z Pragi. H. Grenzer z Wiednia. S. Hofman C. Komer ze Stanisławowa.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.